

# Jak uratowany został rezerwat białowieski w 1961 r.

W 1961 roku, tuż po rozpoczęciu przeze mnie pracy w Instytucie Badawczym Leśnictwa, w Zakładzie Ekologii Lasu, którym kierował znakomity ekolog, erudyta prof. dr Zygmunt Obmiński, zetknąłem się po raz pierwszy z problemami na jakie napotykał rezerwat w Białowieży.

Było to równocześnie w ostatnim roku kierowania resortem leśnictwa przez pana Jana Dąb-Kociola. Zadaniem Zakładu Ekologii IBL była m.in. opieka nad parkami narodowymi i rezerwatami w Polsce.

Był to czas, w którym mówienie o roli lasu innej niż produkcyjna, uznawano za niezgodne z programem partii. Z tych względów Zakład Ekologii był w IBL zwykle na pierwszym miejscu przeznaczany do zlikwidowania przy okazji rozpatrywania restrukturyzacji instytutu, a na pewno na czele do przewidywanej redukcji liczby pracowników.

W takich to warunkach było sprawą oczywistą, że pan minister leśnictwa nie miał ani czasu, ani chęci zajmowania się obszarami chronionymi. O ile wiem, nie pragnął także ich oglądać. Dopiero pod koniec swojej kadencji zdecydował, że wypada mu zapoznać się choćby z niektórymi parkami narodowymi, za istnienie których przecież odpowiadał. Zdecydował swoje zwiedzanie rozpocząć od Białowieskiego Parku Narodowego, a jako informatora i opiekuna merytorycznego wskazał profesora Obmińskiego.

Wizyta taomal nie zakończyła się tragicznie dla profesora. Wrócił z wyjazdu z zawałem serca, na szczęście lekkim. Przyczyną była opinia pana ministra, który gdy zobaczył fragment naturalnego lasu z martwymi, stojącymi drzewami, z leżącymi pniami drzew porośniętymi mchami i grzybami zdecydował: „Nie będziemy dopuszczać do marnowania drewna! A przede wszystkim do rozmnażania chorób i szkodników, które z rezerwatu z pewnością przenoszą się na otaczające go lasy zagospodarowane. Rezerwat należy zlikwidować, las oczyścić, uporządkować!”.

Można sobie wyobrazić, co przeżył po takim werdykcie zapalony leśnik i ekolog, profesor Obmiński. My, jego współpracownicy, zebraliśmy wszystkie siły aby ratować szefa i rezerwat. Po dwóch dniach przemyśleń wpadłem na pomysł, aby zaproponować panu ministrowi sprawdzenie jego twierdzenia (o rozprzestrzenianiu się chorób z rezerwatu) na drodze badań. Za zgodą szefa przedłożyłem panu ministrowi założenia tychże, w których na transektach, czyli na pasach przebiegających przez różne zbiorowiska leśne rezerwatu BPN - od grądu do boru suchego - miał być oceniany skład gatunkowy i nasilenie występowania tych organizmów, które zaliczane są do potencjalnych sprawców chorób lasu. Badania zaprojektowałem na dziesięć lat. Pan minister, na szczęście jeszcze w roku 1961 opuścił swoje stanowisko. Następni też zmieniali się zanim badania zostały ukończone. W ten sposób rezerwat białowieski został uratowany, a badania dostarczyły bardzo ciekawych wyników, ale to już inna historia.

Smutne, że mówienie o zagrożeniu lasów białowieskich znowu wraca dlatego, że przejściowy okres do demokracji wykorzystywany jest przez grupę ludzi dysponujących mocą decyzji lub mocą pieniędzy. Wiadomo, że **rezerwat białowieski bez Puszczy nie ma racji bytu**. Co więcej, cała Puszcza Białowieska powinna stać się rezerwatem jako najwyższe dobro kraju, Europy i świata. Dlatego dobrze się stało, że „Pracownia na rzecz wszystkich istot” podjęła starania w obronie Puszczy Białowieskiej. Gorąco apeluję o solidaryzowanie się wszystkich tych, którym drogie są nasze skarby przyrody i kultury polskiej, w sprawie zachowania Puszczy Białowieskiej jako rezerwatu przyrody klasy zerowej.

Mieczysław Górny

Prof. dr hab. Mieczysław Górny jest leśnikiem, propagatorem ekologicznego rolnictwa i filozofii ekologicznej.